

Wojciech Gołabowski

Ci, co odpłynęli

*"Y stauos', co ptak w'elky, Fenyksem zwan,
stanou na swych rannych uapach,
a wszystko, co tera zye,
za przodkuw ma onych,
co zen' wylez'ly. [...]
A Fenyks ostau w onym dole,
co zwan yest Damnet Krater.
Tam, wlazszy pod z'emye,
oddau ducha. [...]
A byuy trzy bohaterzy,
co pobudowawszy udz' w'elkom,
na wode onom dauy y same nan' wlazuy.
Y popuyneuy w dal y such o onych zdech."*

Parandys zwan Szalonym "Mytologia Hytalyana"

Dwoje to para, troje to tłum. Dwoje to para, troje to tłum.
Dwoje... szlag. Jak to się zaczynało? Jeden to... szlag. Nie
pamiętam. Dwoje to para, troje to tłum. Dwoje... Nie lubię cię,
Werk. Nie powinieneś być z nami odpływać. Nie powinieneś.
Dwoje to para, troje to tłum. Dwoje to para, troje to tłum.
Szlag.

Tratwa posuwając się nieznacznie, choć stale, brnie przed
siebie. Krater straciliśmy z oczu kilka dni temu. Mieliśmy
dużo szczęścia, natrafiając na sprzyjający prąd wodny.

I o wiele mniej pożywienia.

Nie powinienes był z nami odpływać, Werk. Dwoje to para, troje to tłum.

- To nasza wielka szansa, Aimal - małe, smukłe dłonie prawie całe nikną w objęciach większych. - Tutaj nigdy nie będziemy razem. Nie pozwolą nam, rozumiesz?

Aimal rozumie. Patrzy na twarz ciemnowłosego mężczyzny, lecz brak koncentracji w jej głębokich, czarnych oczach zdradza daleką podróż myśli. Obejmuje nimi kilka ostatnich lat spędzonych z Suezem, chwil po okruchu wykradanych z zaplanowanego dla niej harmonogramu. Raj składany powoli z maleńkich fragmentów układanki...

Myśli także o Rodzinie, którą zdradza miłując swego stróża, prostego, najemnego zabijakę. O zaplanowanym z góry narzeczonym, lubie i gromadzie dziedziców, którą będzie musiała urodzić. I którą odbiorą jej, by stosownie wychować. O swej matce, której prawie nie znała. O wiecznie nieobecny ojcu, któremu będzie musiała ukraść pieniądze. Może zresztą nie zauważy? Ma ich tyle...

Na pewno zauważy.

Zawsze wie, ile ma.

Będzie zły.

A czy będzie zły, gdy jego córka odejdzie? Gdy pokrzyżuje mu wieloletnie plany rodzinne? Że uciekając z innym mężczyzną spowoduje zatargi z tamtą Rodziną? Na pewno. Ale mniej niż o to, że zabierze mu jego pieniądze.

Dobrze więc. Zrobi to. We mnie, ile potrzeba. Albo dwa, nie, trzy razy więcej. I niech spadnie asteroid.

- Kiedy odlatujemy?

Twarz Sueza pojaśniała. Dla Aimal zawsze miał najpiękniejszy uśmiech.

Dwoje to para, troje to tłum. Wiesz o tym, Werk? Niepotrzebnie zabiłeś tego stwora. Może był tylko ciekawy? Ale ty od razu go ciach! I co teraz? Zaroilo się wokoło od gadziny. Czekaają na nowy kęs. Skąd go weźmiesz, Werk? Czym teraz nakarmisz morze? Ze mną nie pójdzie ci tak łatwo. O, nie. Bo ja mam się na baczno ci, nie jak ten biedny stworek, który cię nie znał. Ja wiem, co tam chowasz w zanadrzu. Nie będę pożywieniem dla gadziny. O, nie.

Dwoje to para, troje to tłum. Dwoje to para, troje to tłum.

Czerwony błysk. Syk. Wilgoć. Czerwony błysk. Jeszcze jeden. I znowu. Niemożliwy hałas. Syk. Wilgoć. To para wodna. Czerwone piekło. Aimal, gdzie jesteś? Aimal!

Co się stało? Gdzie jesteśmy? Aimal, obudź się! Postacie, wyłaniające się wśród czerwonych błysków. Wyjąca syrena. Woda pod stopami. Syk pary nad głową. Aimal, obudź się, proszę! Te sylwetki... Oni uciekają stąd! I my musimy uciekać. Aimal!

Odbieram ich myśli. To niemożliwe! Odbieram czyjeś myśli! Aimal, dlaczego nie odbieram twoich? Aimal, obudź się! Wyniosę cię stąd. Skóra ciepła, tętno słabe, ale jest. Żyjesz, Aimal. Tylko to się liczy. I tylko ty.

Dwoje to para, troje to tłum. A stworów dookoła tratwy coraz więcej. Chyba są głodne, Werk. Nakarmisz je znowu?

Nakarm je. Ustrzel coś znowu. Dwoje to para, troje to tłum.
Mnie nie zabijesz, Werk. Aimal nie będzie twoja. Aimal jest
moja. Tylko moja. Dwoje to para, troje to tłum.

Żyjemy, Aimal. Przeżyliśmy katastrofę i mamy siebie.

A ci wszyscy ludzie dokoła? Boję się ich.

Tak, wiem. Czuję twój strach. Ja też odbieram ich myśli. To
wyrzutki społeczne. Zabójcy. Złodzieje. Terroryści.
Najemnicy. Nie bój się, Aimal. Obronię cię przed nimi. Jestem
przy tobie.

Ale oni tak patrzą na mnie... Nie chcę tu być. Nie chcę
widzieć ich groźnych oczu. Nie chcę czuć ich smrodu. Nie
chcę odbierać ich brudnych myśli. Chodźmy stąd, Suez.

Chodźmy - gdzie? Kochana, tu nie ma dokąd iść. Jeste my
na bezludnej planecie. Jesteśmy skazani na wzajemne
towarzystwo. Oni wszyscy są na siebie skazani. Tu nie ma
nikogo, do kogo można by iść. Musimy tu zostać.

- Nie, nie musimy.

Kto to jest, Suez? Nie słyszałam go.

Nie wiem, Aimal, ja też...

- Jestem Werk.

On nas słyszy, Suez...

- Każdy was słyszy w promieniu - brązowowłosey
nieznajomy wskazuje ruchem głowy dno kotlinki, na którym
roi się od kolonistów - jakich dwudziestu, trzydziestu metrów.

- Naturalnie, jeśli tylko chce skupić się na jednym z
odbieranych wątków. Tam jest taki mętnik...

- Ty chciałeś - ostro wtrąca Suez. Dłoń dziewczyny zaciska się na jego nagle stwardniałej pięści.

Wzrok szatyna wędruje za dłonią Aimal. Zauważa pięść. Natychmiastowemu cofnięciu się o krok towarzyszy wyciągnięcie przed siebie rąk.

- Nie chciałem. Ale myśleliście tak głośno, tak wyraziście...

- To nie była publiczna debata, tylko rozmowa prywatna - nieprzejeżdżanie kontynuuje Suez.

Werk opuszcza dłonie. W jego ciemnych oczach pojawia się delikatne politowanie.

- Nie zauważyliście jeszcze? Tu nie ma prywatnych rozmów.

Oszukałeś nas, Werk. Wystarczyłoby odejść kilkaset metrów dalej. Mielibyśmy swoją prywatność. Mielibyśmy siebie nawzajem. Mielibyśmy spokój. Ale ty musiałeś realizować swój plan. Ty, cichy Werk. Dwoje to para, troje to tłum. Dwoje to para, troje to tłum. To ty stanowisz tłum. Aimal jest moja. Nie dostaniesz jej.

- Ludzie, Werk? Jesteś pewny?

- Widziałem na własne oczy. Pierwszego dnia, gdy tylko wydostałem się z tej nory, wspiałem się na szczyt krateru.

- I co? - oczy długowłosej dziewczyny jaśnieją jak pochodnie. - Co tam jest?

- Morze - wzrok szatyna błądzi między zaciętą twarzą Sueza a łagodnym obliczem Aimal. - Albo jezioro. Nie wiem. Ale za nim - dodaje szybko, widząc rozczarowanie

rozmówców - jakiś ład. Daleko. Ledwo było go widać. Ale jest tam. Jestem pewien.

- I co z tego?

- To jeszcze nic - kontynuuje, zniżając głos do szeptu. - Nad tym ładem coś się unosiło. Coś dużego. Myślę, że to był spodek wycieczkowy.

- Spodka wycieczkowego nie zobaczyłbyś gołym okiem - parska czarnowłosa osiłek. - Nie z tej odległości - spogląda na dziewczynę, spodziewając się poparcia. Ta przytula go mocniej.

- Zależy jaki - odpiera w zadumie Werk. - Takiego małego, prywatnego pewnie nie. Ale przecież istnieją też transplanetowce...

Transplanetowce tutaj? Przybyłby na ratunek rozbitkom...

Może nie odebrał żadnego sygnału...

Mają obowiązek sprawdzenia. Mieliby nas na radarze...

- Mówcie na głos - z wyrzutem odzywa się jasnowłosa. - O co chodzi z tym sprawdzeniem?

- Widzisz, kochanie - Sueza pochłania wyjaśnianie - na każdym kapitanie spodka leży obowiązek udzielenia wszelkiej pomocy ofiarom, że tak powiem, nieudanych lądowań. - Werk usmiecha się pod nosem. Brunet udaje, że tego nie widzi. - To stary zwyczaj, uświęcony federalnym prawem. Gdyby na jakimś spodku odebrano sygnały poprzedzające nasze lądowanie, już by tu byli. Ponieważ nikt się jednak nie zjawił, sądzę, że to nie był żaden spodek, ale zwykły ptak, a złudzenie...

- Spodek? - na twarzy Aimal go ci zrozumienie. - Czyli cywilizacja! Ach, Suez! Jesteśmy ocaleni!

Zaszokowane ciało odmawia posłuszeństwa. Osilek zastyga z otwartymi ustami.

Powrotu ci się zachciało, kochana Aimal. Znudziła ci się moja obecność? To Werk ci tak zawrócił w głowie. Namieszał zupełnie. Chciała ze mną uciec, pamiętasz? I co? Rzuciłem wszystko i uciekłem z tobą. A teraz chcesz wracać? Gdzie? Do taty? Do pieniędzy? Tak, do swoich pieniędzy! Ale nie sama, nie... Razem z Werkiem! Dwoje to para, troje to tłum. Jestem już zbędny, tak? Nie dostaniesz mojej Aimal, Werk. Jest tylko moja. Rozumiesz? MOJA.

- Daj tu latarkę, Werk. Co mi się zdaje...

- Tak, ta rura będzie dobra. Weź ją.

- Sam sobie weź. Nie jestem twoim tragarzem.

- Dobrze, już dobrze...

- Poświeć w dół. Pełno tu wody.

- To dobrze. Weźmiemy ją później.

- Zgłupiałeś? Jest radioaktywna! Nie słyszałeś, jak mówili...

- Gdyby tu było coś radioaktywnego, już byśmy odczuwali skutki.

- Ale oni...

- Wystarczy tego na raz. Chodźmy zrzucić to z klifu, a potem wrócimy po resztę.

- A jak to zmontujemy tam na dole?

- Co wymyślimy.
- Latarka wytrzyma? Baterie są dobre?
- Nie wiem.
- Jak to nie wiesz? Przecież to twoja latarka, nie?
- Nieważne. Chodźmy stąd.

Ukradłeś tę latarkę, Werk. Wykradłeś ją pierwszej nocy, gdy wszyscy spali. Co jeszcze sobie wziąłeś? Broń? Jedzenie? Widziałem też u ciebie notebooka. Haki i linę na tratwę już wtedy sobie pożyczyłeś? Plastikowa tratwa z pokryw sarkofagów i innych śmieci walających się po kontenerach... Wiedziałeś, że namówisz Aimal do tej wyprawy. Mnie byś nie namówił. Ale zawróciłeś mej ukochanej w głowie. Zachciało jej się powrotu do cywilizacji. Z tobą, Werk.

Dwoje to para, troje to tłum. Dwoje to para, troje to tłum. Dwoje to para...

Ale Aimal nigdy nie będzie twoja.

- Dlaczego nie widać tamtego ładu? - to Aimal niespokojnie wpatrzona w dal od początku rejsu. Suez nic nie mówi, tępo wpatruje się w miejsce, gdzie powinien znajdować się szeroki kilwater: jedyny ślad na wodzie i jedyny dowód, że ciągle płyną w dobrym kierunku. Ale słaby, wodny prąd pozbawia ich nawet tego.

- Wtedy, na klifie, byłem wyżej - odpowiada cicho Werk. - Taka różnica poziomów bardzo wpływa na zasięg widoczności. Poza tym była lepsza pogoda - dodaje, spoglądając w bezchmurne niebo.

- Jak to, lepsza? - dziewczyna odwraca głowę w kierunku rozmówcy. Jasne włosy falują na wietrze. W oczach czai się niezrozumienie. Werk lekko wzdycha.

- Widzisz, im goręcej, tym większa wilgotność - wyciąga przed siebie dłoń i pociera o siebie palce. Aimal powtarza ten gest, ale ciągle... - A im większa wilgotność, tym gorsza widoczność. Zaczynają też opadać pyły, wywołane katastrofą naszego statku.

Brunet podnosi wzrok znad wody, próbując dojrzeć wysoki klif. Po chwili daje za wygraną. Jego wzrok ląduje z powrotem na wodzie, na powierzchni której tworzą się miniaturowe wiry. To jest ciekawsze od pustego horyzontu. Stosownie duża powierzchnia tratwy chroni jej pasażerów od podsłuchiwania cudzych myśli, skazując jednak na nudę.

I na myślenie.

Chciałeś tego, Werk, przyznaj się. Pragnąłeś, byśmy cię rozszyfrowali. Ty, wspaniały agent federalny. W służbie publicznej kradnący żywność i wyposażenie śpiącym rozbitkom! Śmiechu warte...

Ale to zawsze działało na kobiety takie jak moja Aimal. Je pociągają takie typy. Niebezpieczne żywot na krawędzi przepaści. Gdybyś zdradził się w kraterze, nie przeżyłbyś dnia. Zjedliby cię żywcem. Użyli jako przynęty na zwierza. Musiałeś stamtąd uciekać.

I wykorzystałeś do tego nas. wzbudzając w mojej Aimal pragnienie powrotu do ludzi jej pokroju. Wiedziałeś, że zrobię, cokolwiek ona powie.

Wchodziliśmy wśród nocy, po kryjomu do napromieniowanego wraku. Wyciągaliśmy z niego każdy

worek, rurę i płaty plastiku. Zeszliśmy z cholernego klifu. Poskładaliśmy tratwę. Pijemy skażoną wodę. Jemy sproszkowane świństwa. Ty po kryjomu łykasz jakie prochy i czujesz się świetnie. Aimal i ja wykańczamy się powoli. Ale Aimal już nie słucha moich rzeczowych uwag. Jest ślepo zapatrzona w ciebie. Teraz ty, agent federalny jesteś jej opiekunem.

Dwoje to para, troje to tłum.

Niech cię szlag.

- Znowu się gromadzą - Werk ponuro spogląda za burzę. Nierównomierne falowanie i delikatne wirowanie wody zdradza obecność większej ilości morskich stworzeń.

- Może są niegroźne - w czarnych, kobiecych oczach widać jednak nieufność do własnych nadziei. - Jak dawniej te, no... delfiny.

Szatyn marszczy brwi, próbując przypomnieć sobie cokolwiek o delfinach. Nie zna jednak tej nazwy. Kręci powoli głową.

- Nie, to krew je przyciągnęła.

- Och, Werk, co teraz zrobimy?

Suez podrywa głowę, przeszywając ostrym spojrzeniem brązowowłosego.

- Och, Werk, co teraz zrobimy? - przedrzeźnia. Dziewczyna spogląda na niego ze zdziwieniem, Werk z namysłem. Suez zrywa się na nogi. - No, co zrobimy? Zabijemy następnego? - Wolno podchodzi, zaciskając pięści. Suez sięga powoli do sakwy za swymi plecami. - Jasne, że zabijemy. Strzelimy, jak

przed chwilą. Zabijemy jednego, przyplynie nowa setka. Może nie smakuje im rybnie mięso, co? Może wolą rozszarpywać co innego? Podpływać powoli, pozwalając sobie na ogarnięcie szalem krwi zanim ostatecznie odgryzą smakowity kęs? - spogląda przelotnie na nagle pobladłą Aimal, potem wraca wzrokiem. - Ale ja nie będę ich następnym kąskiem. O, nie. Nie zastrzelisz mnie, Werk. Aimal nie będzie twoja. Dwoje to para, troje to tłum!

- Nikt nie chce ciebie zastrzelić, Suez - agent odpowiada cicho, powolnym, spokojnym głosem. - Nie czycham na TWOJĄ Aimal. Nie wchodzę ci w drogę, człowieku. Usiądź i napij się wody - jego głos niemal kołysze do snu. Ale osiłek nie zasypia.

- Przejrzałem cię, Werk. Na wylot. Znam takich jak ty - wyciąga oskarżycielsko palec. - Całe życie polujecie, uganiacie się za zdobyczą. Myślisz, że wyrwałeś mi Aimal?

- Suez, ja...

- Stul pysk, dziwko! - wrzeszczy na trzęsącą się ze strachu dziewczynę. - Zachciało ci się powrotu do tatusia? Brakło ci jego pieniędzy, tak? Nowych ubrań? A może i ja ci się już znudziłem, co? Znalazłaś sobie pieprzonego agenta i mizdrzysz się do niego. Myślisz, że nie widzę? Jeszcze nie oślepiłem, nie myśl sobie. Ale on cię nie zaprowadzi do tatusia, nie... Znam takich jak on. Zostawi cię, gdy tylko się tobą nasyci! Och, Aimal - opada na kolana, łkając niespodziewanie. - Dlaczego...?

Dziewczyna otwierając usta spogląda zaszokowana na Werka, ten w milczeniu kręci odmownie głową. Lepiej nic nie mówić. Długowłosa rozumie, przygryza wargi. Nie czuje bólu.

Ani chłodu. Wilgoci. Wiatru. Czas zamiera w miejscu.
Skulony na pokładzie Suez cicho szlocha.

Dwoje to para, troje to tłum.

Ty albo ja.

Niech cię szlag.

- Niech cię szlag! - nagły wrzask Sueza rozrywa napiętą ciszę.

Aimal obserwuje jak na spowolnionym holo:

Zryw swego opiekuna i jego drapieżny skok w kierunku szatyna.

Werk skula się, wyszarpując dłoń z plecaka - "to przecież ten pistolet, z którego ustrzelił tego wstrętnego, morskiego potwora!" - i rzuca się pod nogi agresora.

Suez potyka się o niego.

Traci równowagę.

Leci.

Leci.

Leci.

Odwraca twarz.

Patrzy z wyrzutem.

Patrzy.

Patrzy.

Te oczy.

To spojrzenie.

To spojrzenie.

Krzyk w rodku nocy. Nagły siad chybotrze tratwą na boki.
Mokre oczy.

- To tylko sen - uspokaja pobliski głos Werka. Aimal szuka źródła dźwięku. Spogląda na twarz agenta, skrytą w mroku.

- Zabiłeś go! - krzyczy. Łka.

- Nie - ciemna postać kręci głową, pochylając czoło. - To ta temperatura. Słońce. Jego własne, prywatne szaleństwo. I nuda.

- Zabiłeś go - dziewczyna powtarza z uporem, ale już ciszej.
- Zabiłeś.

Werk milczy. Woli nie wspominać dziesiątek ryb czy też kosmos wie czego, rzucających się na wpadające do wody ciało. Nieludzki wrzask rozgryzanego człowieka.

Nic nie opisze myśli, które - będąc blisko - odebrał telepatycznie w tym momencie.

Ale nigdy ich nie zapomni.

Do końca życia będzie żałował, że nie zdążył go dobić.

Kilka dni później ujrzeni upragniony łąd.

To tylko wyspa, Aimal. Nieduża. To nie jest jeszcze to, co ujrzałem wtedy, dawno temu, z wysokiego klifu. Tam dalej musi być stały łąd. Gdyby nie mgła, dojrzelibyśmy go. On tam jest. Czuję go. Tam będą ludzie.

Nie mamy już zapasów, Aimal. To, co zostało, ledwo mi wystarczy na dopłynięcie tam. Sprowadzę pomoc, nie martw się. Znajdziesz sobie co do jedzenia, na pewno płynie tu też gdzieś jakiś strumyk.

Śpij smacznie na tej srebrzystej plaży, Aimal. Gwiazdziste niebo nad nami. Cisza dokoła, wzmocniona przez delikatny szum fal.

Niech cię nie budzi szelest spychanej tratwy ani ciche bulgotanie wiosła w mych rękach.

Wrócę za niedługo.

Nie płacz więcej.